

19 października 1916 r. Fryderyk Adler (1879-1960), wybitny działacz socjaldemokracji austriackiej i syn jej przywódcy Wiktora Adlera, przybył do sztywnej restauracji Meissla i Schadena w Wiedniu. Podeszedł do spożywającego posiłek cesarskiego premiera Austro-Węgier, hrabiego Karla von Stürgkha, wyciągnął rewolwer i go zastrzelił. Von Stürgkh był wówczas symbolem austriackiego absolutyzmu i militarystyki.

Wprowadzenie

Adler dokonał zamachu z całą przytomnością umysłu; był też świadomy, że czeka go stryczek. Uczynił to na znak protestu przeciwko wojnie imperialistycznej, w której narody Europy wyrzynały się wzajemnie, i przeciwko kierownictwu własnej partii. Ta, podobnie jak partie socjaldemokratyczne w innych krajach, twierdziła, że robotnicy idący na front i mordujący na polach bitew innych robotników bronią ojczyzny.

W socjaldemokracji austriackiej nie było lewicowego nurtu antywojennego, co wyjaśnia zapewne indywidualny i terrorystyczny charakter czynu Adlera. Czyn ten przyczynił się do wzrostu nastrojów antywojennych i w ogóle radykalnych wśród socjaldemokratycznych mas robotniczych. Rozprawa odbyła się 16 maja 1917 r. Adler wygłosił na niej mowę, którą publikujemy w całości. Wyjaśnił w niej motywy swojego czynu.

Skazano go na śmierć przez powieszenie, ponieważ jednak w Rosji wybuchła już rewolucja, a w samej Austrii władza była świadoma, że nie należy prowokować ruchu robotniczego, zmieniono mu karę na 18 lat więzienia. Krach cesarstwa w listopadzie 1918 r. sprawił, że w wyniku amnestii Adler wyszedł na wolność. Mimo starań Lenina, nie zerwał z socjaldemokracją – przeciwnie, w okresie międzywojennym poświęcił się odbudowie Międzynarodówki socjaldemokratycznej i był jej sekretarzem.

Zbigniew Marcin Kowalewski

Mowa Fryderyka Adlera przed sądem¹

Głosząc walkę klas bronimy sprawy ludzkości. Gdy mówię o ludzkości i o postępie ludzkości, mam na myśli uchwałę kongresu w Bazylei, w której czytamy: „Proletariat ma świadomość, że decyduje w tej chwili o przyszłych losach ludzkości.” Ta myśl o ludzkości przypisuje wielką wartość walce klasowej proletariatu – i gdy wybuchła wojna, to właśnie tę myśl o ludzkości zdradzili socjalpatrioci, toteż wydaje się, że już nigdy nie będzie można do niej powrócić. W dniach poprzedzających tegoroczne obchody 1 Maja „Arbeiter Zeitung”² opublikował na ten temat artykuły. Od innych socjalistów odróżnia mnie to, że pogląd, który propaguje się od trzech tygodni na łamach „Arbeiter Zeitung”, ja propagowałem przez ten cały czas i zawsze go broniłem.

Pewnie, że musiałem toczyć ciężką walkę, chcąc sprowadzić moich towarzyszy na drogę moralności Międzynarodówki. Ta moralność wydaje się bardzo naiwna. Marks powiedział o niej w 1864 r., że chodzi o to, aby najwyższym prawem w stosunkach między narodami były proste prawa moralności i sprawiedliwości, rządzące stosunkami między zwykłymi ludźmi. Chodzi o moralność

1 Mowa F. Adlera ukazała się w „Cahiers du Mouvement Ouvrier”, francuskim czasopiśmie marksistowskim poświęconym historii ruchu robotniczego.

2 „Arbeiter Zeitung” był gazetą codzienną socjaldemokracji austriackiej.

demokracji rewolucyjnej, która pojawiła się po raz pierwszy podczas Wielkiej Rewolucji [Francuskiej], w konstytucji z 1791 r., w następującym zdaniu: “Wolność znajduje swoją wielkość moralną w maksymie: «Nie czyni innemu tego, czego nie chciałbyś, aby tobie czyniono.»”

Bardzo to naiwna maksyma, ale na tym polega moralność demokracji, którą przejęła rewolucja rosyjska i która odziedziczonej po minionych wiekach zasadzie zagarniania cudzych terytoriów przeciwstawia zasadę równości narodów i chce pokoju bez aneksji i kontrybucji.

Jeśli chcecie zrozumieć moją walkę, to musicie wiedzieć, że zawsze chodziło mi o to, aby sprowadzić moich towarzyszy na drogę takiego programu; rozumiecie, jaka to była dla mnie katastrofa, gdy dowiedziałem się o postawie socjalistów w Austrii.

Przygotowywaliśmy właśnie kongres międzynarodowy i był projekt opublikowania w “Arbeiter Zeitung” artykułów delegatów ze wszystkich krajów, gdy ni stąd, ni zowąd pojawił się tam artykuł zatytułowany: “Dzień narodu niemieckiego”. Opowiadano się w nim za wojnę. Zaczynał się od zdania: “Nie zapomnimy tego 4 sierpnia”³.

Kierownictwo partii bardzo by teraz chciało, abyśmy zapomnieli o tym dniu. Zawsze mi mówiono: “Ależ my, w Austrii, nie mieliśmy 4 sierpnia.” Odpowiadałem na to: “W Austrii nie było 4 sierpnia, bo rząd Stürgkha nawet nie zapytał nas o zdanie, ale było coś jeszcze gorszego – mieliśmy 5 sierpnia, tzn. dzień, w którym w «Arbeiter Zeitung» opublikowano ten artykuł; zaszkodził on nam nawet poza granicami państwa, zwłaszcza we Włoszech, dokąd go przekazano telegraficznie.”

To wtedy zaczął się konflikt między moją partią i moimi przyjaciółmi a mną.

Wkrótce pojawiła się myśl, że musimy zadać innym klęskę, której sami chcieliśmy uniknąć, wiedząc, jak wiele przysparza lęku i nędzy. W “Arbeiter Zeitung” z 5 sierpnia tak ją wyrażono: “Cokolwiek się stanie, w głębi serca oczekujemy na zwycięstwo świętej sprawy narodu germańskiego.”

Na tę ideę zwycięstwa kładziono co raz większy nacisk i to doprowadziło spór do decydującego punktu. Ponieważ stoimy na pozycjach socjalistycznych, nie powinniśmy uzyskać w wyniku wojny żadnej korzyści i podobnie jak człowiek, którego na pustkowiu dopada zbójca i który broni się z całych sił, ale gdy go pokona, nie opróżnia jego kieszeni, nie powinniśmy zniżyć się do poziomu zbójców. Tymczasem, gdy na konferencji partyjnej w marcu 1916 r. zażądaliśmy od kierownictwa partii, aby domagało się od rządu państw centralnych publicznej interwencji na rzecz pokoju i rezygnacji z aneksji i kontrybucji, na stu delegatów tylko 16 stanęło po mojej stronie.

Na początku wojny bałem się, aby krótka, zwycięska wojna nie umocniła na wiele lat absolutyzmu. Ta długo wojna ze wszystkimi swoimi strasznymi spustoszeniami i dewastacjami miała przynajmniej jedną dobrą stronę – oświeciła umysły, zaszczerpiła w organizmie ludu odtrutkę na wojnę, stworzyła nastroje, które Goethe tak określał: “Kto w czasie pokoju pragnie wojny, ten pozbawiony jest szczęścia nadziei.”

Gdyby wojna była krótka, po obu stronach byłoby odurzenie szowinizmem i trwałoby wiele lat. Ta wojna stworzyła natomiast w swoim własnym łonie – jeśli można tak się wyrazić – pacyfizm wojenny. Lekcje i skutki tej wojny będzie długo się odczuwało – nawet wśród tych, którzy nazwali ją “higieniczną kąpielą błotną dla narodów”.

Rozgrywa się w tej chwili wielka tragedia historyczna i tylko w jej atmosferze można mnie zrozumieć, a raczej można zrozumieć moje motywacje. Partia socjalistyczna, która w pewnej chwili dziejowej powinna była zarządzać myślami ludzkości, stała się współnikiem rządu – narzędziem

³ 4 sierpnia 1914 r. posłowie socjaldemokratyczni głosowali w parlamencie niemieckim za udzieleniem rządowi kredytów na prowadzenie wojny.

tendencji, które powinny być jej obce.

Nie chcę powiedzieć, że tak jest dlatego, iż są tam źli ludzie. Popełniono też błędy indywidualne. Lecz przyczyna tej wielkiej tragedii tkwi w samym ruchu robotniczym, bo biurokracizm wziął w nim górę nad historycznymi interesami proletariatu.

Niczym dobrzy urzędnicy, przywódcy proletariatu chcieli uratować jego organizacje, ale zdradzili prawdziwy interes klasowy, zdradzili Międzynarodówkę, zdradzili ideę rewolucji społecznej. Owszem, uzyskali podczas wojny garść drobnych korzyści dla robotników i byłbym ostatnim, który nie uznałby tego wszystkiego, co zrobili dla klasy robotniczej, ale za miskę soczewicy nie sprzedaje się prawa pierworództwa.

Ta tragedia nie ogranicza się do Austrii. Powiedziano, że jestem pieniaczem, bo krytykuję swoją partię, bo stawiam swojej partii takie zarzuty w kraju, w którym mamy przeciwników w rodzaju elementów chrześcijańsko-społecznych i nacjonalistów niemieckich. W Austrii nie ma dla mnie nic bardziej odrażającego od tych partii. Dla mnie jednak ogromnym wstrząsem był widok austriackiej partii socjalistycznej, którą cenilem sobie najbardziej na świecie, grającej rolę jednookiego w królestwie ślepców. Do partii socjalistycznej nie mogę stosować tej samej miary krytycznej, co do partii burżuazyjnych, ale jeśli chcę zdać sprawę z tego, czym się stała, muszę do niej zastosować miarę jej własnego chwalebego rozwoju. Prawdziwy ból sprawiło mi to, że partia ta zaraziła się częściowo tymi samymi przywarami, co jej adwersarze.

Jeśli znajdowałem się w ciągłym konflikcie z kierownictwem partii, to dlatego, że coraz bardziej stawało się instytucją antyrewolucyjną. Nabrałem przekonania, że do rewolucji może dojść w Austrii tylko poza kierownictwem partii i że stanowi ono jedynie organ sabotujący ruch rewolucyjny. Proszę więc sobie wyobrazić, że to dla takiego kierownictwa partyjnego musiałem pracować jako pierwszy sekretarz i że w takim charakterze musiałem uczestniczyć we wszystkich jego posiedzeniach. Doszedłem do absolutnego przekonania, że raz wreszcie powinienem postąpić z całą powagą, ponieważ na swoim stanowisku przeżywałem ogromny konflikt sumienia – byłem rozdarty między swoimi przekonaniem a obowiązkami funkcjonariusza partyjnego.

Uznałem, że dla uzdrowienia ruchu trzeba partii innego kierownictwa. Tow. Seitz zawsze mówił o odpowiedzialności; zawsze mówił, że należy walczyć z aktami przemocy, bo odpowiedzialność za przelaną krew spadnie na kierownictwo partii. Uważam, że nawet w tego rodzaju przypadkach należy mieć odwagę i wziąć na siebie odpowiedzialność.

Sekret całego tego konfliktu wewnętrznego polega na tym, że podczas długiego okresu pokoju partia, posiadając organizacje, armię dziennikarzy, posłów, krótko mówiąc – całą tę administrację cywilną, nie wpadła na pomysł wyszkolenia socjalistycznych oficerów. Inny sekret polega na tym, że w Austrii nikt nie wpadł na pomysł zastanowienia się, jak powinno się działać w przypadku, gdy trzeba użyć przemocy. Myślało się zawsze tylko o jednym – jak unikać nieporządków.

Ton, w jakim mówiło się o przemocy, inspirował dr Renner⁴; było widać, że wszelką myśl o użyciu przemocy usiłował zdyskredytować w oczach robotników. Dr Renner jest wielkim, utalentowanym demagogiem. Być może wyobraził sobie, że przy pomocy opasłych ksiąg przeobrazi absolutyzm hrabiego Stürgkha w absolutyzm oświecony. Bardzo umiejętnie starał się jednak ukryć to, że w Austrii, podobnie jak w Rosji, nie chodzi w pierwszej kolejności o rewolucję społeczną, lecz o rewolucję burżuazyjną – że najpierw trzeba się rozliczyć z absolutyzmem.

4 Karl Renner (1870-1950), socjaldemokrata, prawnik, socjolog prawa i autor wielu prac o kwestiach narodowościowych w państwie auto-węgierskim, redaktor czasopisma teoretycznego "Der Kampf" i poseł do Reichsratu, podczas pierwszej wojny światowej przywódca prawego, kontrolującego kierownictwo i prowojenne, skrzydła partii, po wojnie premier. Ponownie był premierem Austrii po drugiej wojnie światowej.

W obliczu takiego kontrastu musiałem uciec się do czynu indywidualnego. Ponieważ partia i kierownictwo partyjne oddaliły się od ducha rewolucyjnego, chciałem pokazać, że naszym pierwszym obowiązkiem jest uświadomienie robotnikom, iż gdy pewnego dnia dojdzie w Austrii do prawdziwych przeobrażeń rewolucyjnych, to stanie się tak wbrew kierownictwu partii i nad jego głowami – że tylko nad jej głowami będzie można zastosować przemoc spowodowaną przez oparty na przemocy reżim, jaki zaprowadził rząd.

Tymczasem dr Renner będzie starał się dowieść, że mój indywidualny czyn pozostaje w sprzeczności z zasadami socjalistycznymi i że to anarchizm. Sęk w tym, że nie jestem aż tak naiwny, aby ludzię się, iż dokonując tego zamachu mogłem unicestwić w Austrii absolutyzm czy przynieść pokój. Nie stałem się anarchistą. Anarchiści wierzą, że czyn indywidualny może odegrać taką rolę, ja natomiast nigdy w to nie wierzyłem. Przeciwnie – zapatruję się na to z punktu widzenia wali klasowej, która może dojść do celu wtedy, gdy stosuje odpowiednie środki. W czasach pokojowych powinna posługiwać się parlamentem, ale gdy absolutyzm znosi parlament, każe tym samym sięgnąć po przemoc.

Również dziś uważam, że walka klasowa to decydująca sprawa. Mój czyn był jedynie skromnym czynem indywidualnym i nie miał na celu zastąpienia walki klasowej; nie miałem też zamiaru nagle poderwać ludu. Pragnąłem stworzyć sytuację psychologiczną, która sprzyjałaby jego buntowi w przyszłości.

Swoim czynem nie miałem zamiaru dokonać rewolucji, lecz stworzyć takie warunki, które zmusiłyby tłumy do zajęcia stanowiska w sprawie rewolucji. Przez całą wojnę – tę uwagę adresuję do oskarżyciela z ramienia państwa – otóż przez całą wojnę nie powiedziałem ani słowa, które podżęgałoby do buntu. Bardzo dobrze wiedziałem, że w atmosferze, w jakiej przyszło mi żyć, w atmosferze panującej w kierownictwie partyjnym, nie można wypowiadać takich słów, bo wszyscy zapomnieli, że konieczna jest przemoc, a do niej wiedzie czyn.

Ci ludzie są cyniczni i by mnie wyśmiali. Konieczne i możliwe stało się więc z mojej strony wyznanie, że wierzę w przemoc i uświadomienie towarzyszom socjalistom, że działam z całą powagą, ponieważ poświęcam własne życie. Chciałem, aby moi towarzysze musieli zająć stanowisko – i je zajęli. W przyszłości żaden przywódca socjalistyczny nie odważy się w Austrii przeciwstawić aktowi przemocy ze strony robotników; o to mi chodziło, a ponieważ zależało mi na tym bardziej niż na życiu, popełniłem ten czyn licząc, że moi towarzysze socjaliści zmienią swój punkt widzenia.

Thum. Zbigniew Marcin Kowalewski